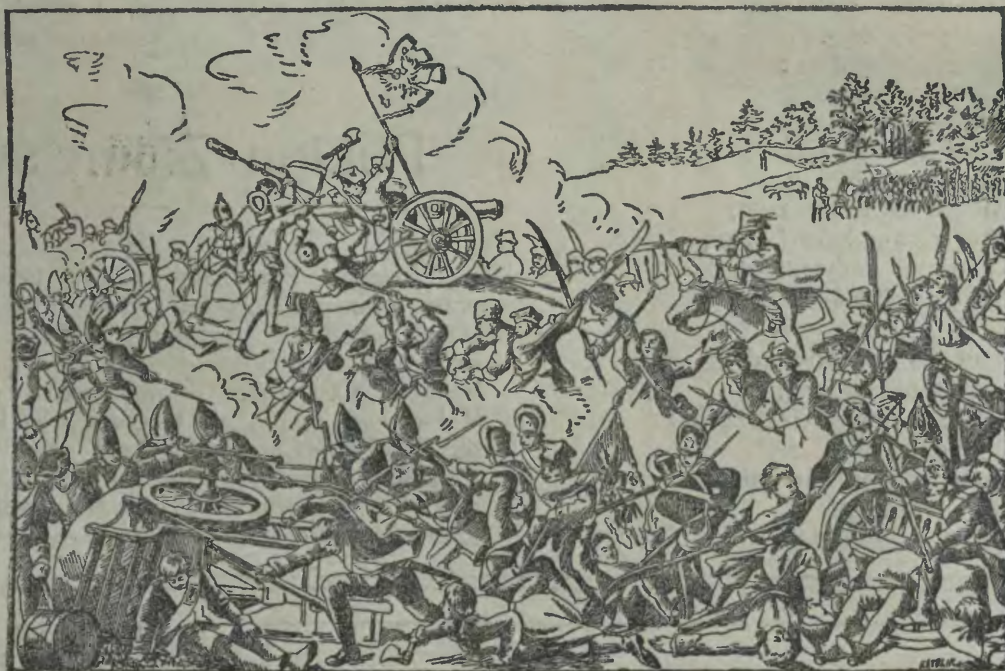


BITWA RACŁAWICKA.

DNIA 4. KWIETNIA 1794 ROKU.

Lasy nasze ciemne lasy!
Racławickie lasy!
Pełne wczesnej
Woni leśnej
I słonecznej krasy,
Lasy nasze, ciemne lasy,
Gdzie to cudne rano,
Kiedy was tu w głuchem polu
W jednym dniu posiano?
Od poranka do wieczora,
Do samego zmroku,
Ludzka krew się przelewała
Z żołnierskiego boku,
Lała się jak deszcz kroplisty
W pierwszy dzionek wiosny,

Czapka wiewa, a lud śpiewa,
Głosem tak potężnym,
Jak na wiosnę się przewala
Fala rozdąsana;
Danaż moja, dana, dana,
Ojczyzno kochana!
I stanęli przed Kościuszką
Krakowiacy śmiali,
Do nóg mu się pokłonili,
Potem zaśpiewali:
Ojcze miły, Naczelniku,
Przynosimy plony,
Osiem armat na wojenkę,
A cztery na dzwony;
Żeby codzień na świat białły



BITWA POD RACŁAWICAMI W DNIO 4. KWIETNIA 1794 R.

A z krwi czystej,
Gaj cienisty,
Puściły się sosny.
Puściły się buki, klony,
Jesion pokrzywiony,
Brzoza biała
Rozczesała
Warkocz zapleciony.
Co wiatr ruszy,
Liść popruszy,
W ciemny bór polecą,
A ojczyzna z cicha wzdycha:
Gdzie wy, moje dzieci?

Komu Pan Bóg błogosławi,
Temu się i wiedzie.
Idzie sobie Stach Świstacki
A Głowacki jedzie.
Jedzie, jedzie na armacie,
Na smoku mosiężnym,

Brzmiały dzwony z wieży.
Na te wioski okoliczne,
Na ten wietrzyk świeży,
I żeby też Panu Bogu
Była za to chwała,
I tej Matce Przenajświętszej,
Co nam sił dodała.
Oj! było tam pracy było,
Ale już nic nie ma.
Ot tak ojciec się robiło
Ramiony obiema.
I nic nam się nie zdarzyło,
Wszystkie kości zdrowe,
Tylko że się osmaliło
Pawie piórko nowe.
Więc Kościuszkę po kolei
Ze Stachem Bartoszem,
Radby chętnie się podzielił
I ostatnim groszem;
Ale że to Polak szczery

Na złocie nie siedzi,
Przy swej duszy nie miał więcej
Jak trzygroszak z miedzi.
Więc się dzielił polskiem sercem,
Dzielił dobrem słowem,
Oj tęsknoż to za tą Polską,
W Polsce za Krakowem,
Całe pole oczyszczone,
I tylko po stronie,
Owdzie leżą ludzkie ciała,
Owdzie leżą konie.
Po ułanie dzielnym Janie,
Żalobą okryty,
Z opuszczoną wraca głową
Konik jabłkowity.
A po drugim, co za smugiem
Spoczywa pod brzozą,
Tobie w chacie, młodszy bracie,
Złoty krzyżyk wiozą.
Na trzy chłopcy wykopali
Mogilę głęboką,
Na trzy chłopcy wysypali
Mogilę wysoką.
I kosiarze, gospodarze
Na kosach oparci,
Zapłakali swoich braci,
Bo też tego warci.
Oj! miłują nasi ludzie
Chociaż tacy twardzi,
A już tego sam Bóg kocha,
Kto kocha najbardziej.
I wróżyli, różni różnie,
Ten to, drugi owo,
I Kościuszek też powiedział
Jedno małe słowo:
Dajże Boże ludziom szczęście
I co komu miłe,
A mnie niechaj kosynierzy
Usypią mogiły,
Żeby matka powiadała

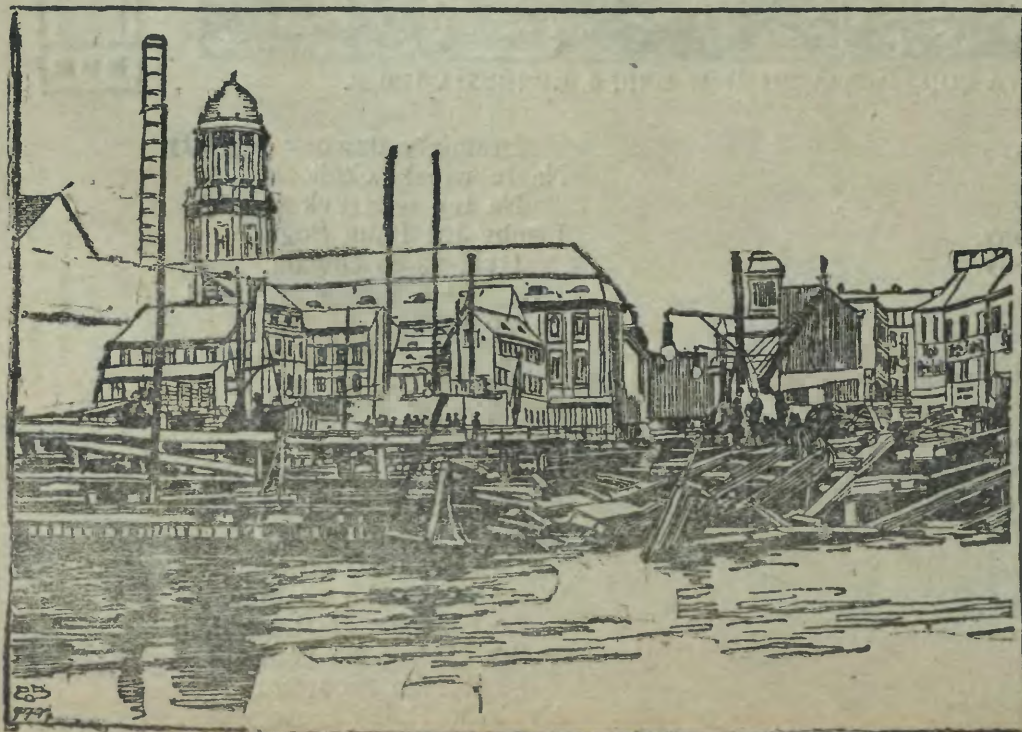
Ciekawemu chłopcu,
O tej bitwie Racławickiej
Usiadłszy na kopcu. —
Czyli zginę między swymi —
Czy nie między swymi —
Nasypcież mi na mą trumnę
Racławickiej ziemi. —
Cudza ziemia cięży człeku,
Swoja ziemia lekka,
Jakby jakie matki oko
Cała krwią przecieka;
Jakby jakie ludzkie ciało
Tyle leż ma w sobie,
To i dobrze Po'akowi
W takim leżeć grobie.
Mgły powstają nad wieczorem,
Mokra pada rosa,
„W górę, w górę Naczelnika!“
Poszedł krzyk w niebiosa,
I podnieśli go jak piórko,
Jak ptaszynę pełną;
Jak z miłości to z miłości,
To i wszystko wolno.



Pokłon Ziemi świętej.

IV.

Następnie zaszedłem na górę Bezetha, a stamtąd przez bramę Damaszkę wyostałem się za miasto. Dzień pochmurny sprzyjał wycieczce. W którąkolwiek stronę się zwrócić, wszędzie napotyka się pamiątki biblijne. Oto dolina Ennom, kędy składano ofiary Molochowi; ponad nią wzgórze Złej Rady. Nieco niżej Pole Krwi, zakupione za srebrniki Judaszowe. Dolina Józefata, kędy ma się odbyć Sąd Ostateczny, leży na wschód od miasta. Mijam studnię Jakóbową, w której miał być ukryty ogień święty pod-



Na kolei podziemnej w Berlinie

zarwał się tunel pod Szprewą i woda zalała większą część gotowych już torów. Woda rzuciła się z nadzwyczajną siłą i wielki wał ochronny, zniszczyła w jednej chwili, jakby nie z grubych bali, lecz z zapalek był zbudowany. Robotnicy, zajęci przy budowie tunelu w liczbie 80, zdołali się na szczęście wyratować. Przyczyna wypadku dotąd nie zbadana, szkody ogromne. Budowa kolei podziemnej opóźni się przez to znacznie. Na obrazku widać zniszczony przez wodę wał ochronny.

czas niewoli babilońskiej i przebywszy ogrody starannie uprawne, zatrzymuję się pod drzewem, tam, gdzie miał być pochowany prorok Izajasz.

Dziwne położenie wioski Silce zwraca moją uwagę. Prostopadła skała, na którą wstępuje się po schodach wykutych w kamieniu, jest podziurawiona niezliczonymi jaskiniami. Mieszkańcy skorzystali z tego, żeby nie budować domów i gnieźdzą się w pieczarach na wzór Troglodytów, zamieniwszy niektóre na spichrze, stajnie i obory. Ciekawy to zaiste widok, kiedy rano i wieczorem kozy, owce i osły, wracające z pastwisk, pną się zwinnie po stromych pochyłościach i naraz znikają w głębi góry.

Prawdopodobnie w pobliżu Siloe, na wzgórzu Zgorszenia, wznosił się niegdyś pałac żon Salomona, który miał ich tysiąc, jeżeli się nie mylę. Piękne ogrody, które minąłem przed chwilą, może służyły do przechadzki pięknościom Wschodu. Dzięki sąsiedniej sadzawce Salomona drzewa i rośliny bujnie się tu krzewią.

W miarę jak posuwam się dalej, krajobraz przybiera znowu cechę pęsną; jestem wśród grobów, wokoło mnie śmierć panuje. Oto miejsce, w którym podobno jest pogrzebany Zacharyasz, w tamtej mogile ma spoczywać Absalon, w innej Józafat. Każdy grobowiec odznacza się odrębnym i niezwykłym kształtem. Tam, pod drzewami oliwnymi, pochowano w podziemiu ciało Szymona Sprawiedliwego. W pobliżu są pieczary zwane grobami królewskimi, gdzie prawdopodobnie spoczęły zwłoki Heroda i jego rodziny.

Z czasów rzymskich pochodzi na pół rozwalona Złota Brama, przez którą Chrystus wjechał do Jerozolimy w Niedzielę Palmową. Z głębokiem wzruszeniem wdzieram się na górę Oliwną, gdzie na każdym kroku napotyka się ślady pobytu Zbawiciela na ziemi. W ogrodach Getsemani, starannie pielęgnowanych przez zakonników, buja ku niebu ośm wspinalych drzew oliwnych; gdyby nie to, że Tytus kazał spalić wszystkie drzewa w pobliżu Jerozolimy, możnaby przypuścić, że sięgają czasów Męki.

Przed kościołem wskazują nam miejsce, kędy Judasz pocałunkiem wydał Mistrza w ręce siepaczy. Dalej kamienna pieczara, przy której modlił się Chrystus, udręczony twogą i niepokojem. „Ojcie! jeżeli można, oddał odemnie ten kielich. A wszakże nie moja wola, lecz Twoja niech się stanie.” Tu krwawy pot Jego spływał na ziemię, tu anioł zstąpił z nieba, aby Go pocieszyć i pokrzepić.

Na samym szczycie góry leży wieś muzułmańska; mieszkańcy zbudowali mały meczet na skale, z której Chrystus wznosił się w niebiosa i wielką czcią otaczają to miejsce. W dzień Wniebowstąpienia duchowieństwo katolickie ustawia ołtarz w meczecie i odprawia przy nim Mszę Świętą.

Wieczór już zapadał, a ja nie mogłem jeszcze oderwać się od tych miejsc, kędy każda garść pyłu jest relikwią.

W dziejach świata niema donioślejszego wypadku nad dzieło Odkupienia; dla chrześcianina niema okolic świętszych nad Jerozolimę.

Nigdzie rozpamiętywanie Męki niewinnego Baranka nie wyciska z oczu takich łez szczerzej skruchy, nigdzie serce ludzkie nie jest tak przejęte miłością i wdzięcznością, jak wśród tych krajobrazów, między którymi ubiegło życie Chrystusa.

Ziemia Święta stanowi niewyczerpane pole badań dla historyków, filozofów, archeologów, ale dla chrześcian jest to przede wszystkim źródło gorącej wiary i pobożności.

Zabrałem z sobą jej garstkę i ona mnie strzeże, jak strzeże tulać garstkę ziemi rodzinnej, jak dziecko strzeże modlitwa matki.

L. N.



ŚWIECONE W KLASZTORZE.

W poniedziałek wielkanocny rano 1783 r., dwunastu silnych ludzi niosło z zamku, na dragach przez ulicę Senatorską, 6 ładowanych koszów, a sześciu lokajów królewskich, w paradną przybranych liberyę, im towarzyszyło. Ciekawy tłum ludzi snuł się za tym orszakiem, a niekiedy zatrzymywał pochód tak dalece, że Węgrzy marszałkowscy musieli mu drogę torować. W godzinę dopiero orszak ów stanął przed bramą klasztoru OO. Reformatów i nie czyniąc najmniejszego rumoru, wszedł przez podwórze do klasztoru. Ojcowie podówczas znajdowali się w kościele. Jeden z orszaku kazał otworzyć, reiektarz, tam postawiono kosze na ziemi.

W parę godzin potem, w jednej z cel klasztornych, siedział wysokiego wzrostu, szlachetnego oblicza, pięćdziesięcioletni zakonnik, czytając rękopis, z kilku arkuszy złożony. Było to przeznaczone do druku kazanie, wypowiedziane niedawno na pogrzebie jednego z dygnitarzy. Czytającym był ks. Benedykt Roszkowski, gwardyan OO. Reformatów, cenzor dycezyalny. Zatopiony w czytaniu, nie słyszał dwukrotnego pukania do drzwi, dopiero za trzecim razem podniósł głowę i rzekł donośnie:

— Incredere! (Wejść!)

W tej chwili otworzył drzwi urodziwy młodzian, przybrany po francusku, w sukni granatowej z amarantowym kołnierzem, w białych spodniach i takichże pończochach. Był to paź królewski. Skłonił on się przystojnie zakonnikowi i zapytał, czy z ks. gwardyanem ma zaszczyt mówić.

— Tak jest. A czemże służyć mogę?

— Stawam z oznajmieniem, iż król jegomość za moment tu przybędzie — odparł paź.

Zerwał się szybko gwardyan, podażył na korytarz i na pierwszym piętrze, o kilka kroków od swojej celi, ujrzał Stanisława Augusta w otoczeniu kilku szambelanów, na których czele szedł marszałek wielki koronny, ks. Lubomirski; za królem postępowało kilku dygnitarzy, a dalej panowie, kamerdynerzy i pajacy.

Z pokłonem witał ubogi zakonnik króla, który pierwszy odezwał się:

— Chociaż nie zaprosiłeś mnie, ks. gwardyanie, na Świecone, sam jednak do ciebie z moim dworem przybywam.

— Wielki to honor i jubileusz dla całego naszego konwentu, a zwłaszcza dla mnie, powitać w murach naszych, tak znamienitego gościa. Ale czemże ja, ubogi Reformat, przyjmę cię, miłościwy panie?

— Nie troskaj się o to. O. Wielebny, nie zbraknie dla nikogo z nas chleba — ozwał się głos z królewskiego orszaku.

Powiedział to ks. biskup Naruszewicz, który też dodał:

— Tak, O. Wielebny. Bóg opatrzy.

— Proszę zatem do celi — rzekł gwardyan.

W celi, po zwykłym powitaniu katolickim i po

złożeniu życzeń wzajemnych „wesołego alleluja“, ozwie się król:

— Nie chcę, ks. gwardyane, w niczem naruszać klasztornej porządku. Powiedzieć — czy nie macie jakiego obowiązku teraz?

— Jesteśmy wolni, najjaśniejszy panie, aż do Nieszpór.

— No, to każ zadzwonić do refektarza; niech się tam zbiorą Ojcowie i Bracia.

Spełnił polecenie gwardyan, a następnie z królem i jego orszakiem sam też podążył do refektarza. Tam ze zdziwieniem spostrzegł nakryte stoły, a na nich, na srebrnych półmiskach i tacach, wspaniałą zastawę świąteczną: udźce wieprzowe i jelenie, pieczenie z sarn i dzików, galarety z prosiąt i indyków, kielbasy, ozory, pasztety, wykwinne ciasta, piramidy cukrowe, wreszcie mnóstwo jaj różnokolorowych a nawet i poźlocistych.

Domyślił się gwardyan i wszyscy zresztą zakonnicy, komu mają zawdzięczać tak obfite i smakowite Święcone; ale, król, uprzedzając podziękowania, naglił gospodarza do święconego jajka. Tedy gwardyan dzielił się jajkiem naprzód z królem, wypowiedział dowcipną po łacinie oracyę, potem z biskupem Naruszewiczem, z marszałkiem Lubomirskim, szambelanami i z całym zgoła orszakiem monarszym. Król, doskonale usposobiony, zachęcał zakonników, aby wesoło spożywali dary Boże — wkrótce też stoły nieco lżejszemi się stały. Za danym znakiem, służba królewska napełniła kielichy, a biskup Naruszewicz pierwszy wzniósł zdrowie monarchy.

Po dwugodzinnej zabawie w refektarzu, wrócili wszyscy do celi ks. gwardyana, który prosił, aby król jegomość przypuścić raczył zakonników do ucałowania swej ręki. Po tej ceremonii, Stanisław August raz jeszcze przemówił do zakonników, pożegnał ich i wrócił do zamku. Jeden z szambelanów oświadczył na odchodnym gwardyanowi, iż król całe nakrycie: bieliznę stołową, półmiski, tace, wazy, łyżki, widelce, noże itp., wszystko ze szczerzego srebra, przeznaczył na użytek klasztoru.

Skoro się Warszawa o tem zdarzeniu dowiedziała, tłumy ciekawych podążyły do klasztoru, aby oczyma własnymi obejrzyć dary królewskie. Zakonnicy z trakamentu królewskiego hojnie obdzielili ubóstwo, oczekujące u furty i jeszcze przez dwa dni mieli obfite śniadanie. Ale gościna królewska miała poważniejsze konsekwencje.

W piątek po Wielkanocy, gwardyan zwołał do siebie starszych Ojców i odezwał się do nich w ten sens:

— Bogatej zastawy królewskiej używać nam, ubogim zakonnikom, nie wolno; z przechowania onej również żadnego pożytku nie będzie; najlepiej tedy srebro podarowane sprzedać. Właśnie jeden z bankierów pragnie je nabyć na pamiątkę i dobrą ofiaruje cenę. Jakże tedy radzicie Ojcowie?

Jednomyslnie zgodzono się na sprzedaż, lecz zdania były podzielone, na co obrócić uzyskane ze sprzedaży pieniądze. Gwardyan udał się o decyzję do prowincyała, który mu polecił użyć pieniędzy na potrzeby kościelne. Ostatecznie gwardyan za fundusz, osiągnięty ze sprzedaży daru królewskiego, wybudował po obu stronach kościoła dwie galerie, prowadzące z ulicy do samej świątyni. Był to bardzo właściwy. Gmach kościelny zyskał

piękną i oryginalną ozdobę, a wierni już nie potrzebowali, jak dawniej, brnąć przez cmentarz po błocie. Galerye te istnieją po dziś.

ZE WSPOMNIENI HISTORYCZNYCH.

Lignica.

Od wschodu potrojnym szlakiem ciągnęła mongolska tłuszcza: nie pomogły bohaterkie wysiłki mieszkańców, by powstrzymać wroga, wszystko mu ulegało i dzicz sunęła się naprzód, znacząc mordami i pożogą swe przejście.

Najpierwsza Ruś uległa przemocy. Straszliwa trwoga padła na mieszkanców, przestano myśleć o zwycięstwie, marzono, by zatrzymać wroga, staczano z nim bitwy a tatarska nawała szła dalej. Z początkiem 1241 r. padł Lublin; dzikie hordy odniosły zwycięstwo nad Bolesławem Wstydliwym; mieszkańców Sandomierza wymordowano; pod Wielkiem Turkiem kwiat rycerstwa polskiego, zewsząd otoczony, dał gardło w obronie wiary i ojczyzny.

Henryk, zagrzewany słowami matki, św. Jadwigi, postanowił stawiać opór Tatarom i w imię krzyża zwyciężyć lub umrzeć. Rozesłał zaufanych na wsze strony, aby zgromadzić jak największe siły. Zgromadziło się dużo rycerstwa koło Lignicy, pomiędzy którymi byli i krzyżacy i zaciężni Niemcy i górnicy śląscy. Henryk przygotowywał się do obrony, choć bez nadziei. Własna matka patrzyła nań jak na męczennika.

W dzień bitwy, kiedy Henryk wychodził po nabożeństwie z kościoła, z wieży spadł kamień i o mało co go nie zabił — za zły znak to miano. Wojsko rozdzielono na cztery hufce. Jeden stanowili krzyżacy współ z górnikami, drugi składał się z Polaków pod dowództwem Sulisława, i Ślązaków, w trzecim hufcu byli Prusacy, czwartym, największym i najpotężniejszym, złożonym z wojsk śląskich i rycerstwa polskiego, dowodził sam Henryk.

Rozpoczęła się walka straszliwa; z jednej strony rycerstwo poświęcające się, zaparte siebie — z drugiej tłuszcza sfanatyzowana, dzika.

„Biegajcie! biegajcie!” odezwało się z pośród Tatarów. Rycerstwo nie podejrzewając zdrady, okrzyk ten wzięło za hasło do odwrotu. Powstało szalone zamieszanie. Tłoczono się i pchano, swoi swoich ranili, kto mógł z placu uchodził, a dzicz z krzykiem i wyciem ścieśniała swe koło i mordowała okrutnie. Henryk ostatnich sił dobywa, by przedrzeć się przez tłuszcę. Wtem koń pod nim pada. Henryk wskakuje na innego konia, spogląda dokoła: tylko szczupła garstka rycerzy przy nim pozostała. Dobywa znów z pochwy miecza, siecze na prawo i lewo, i już, już ma się przedrzeć, gdy ugodzony w podpasze z konia się wali.

Jak stado wilków, wyjąc radośnie, cisnęła się nań tatarska tłuszcza; schwycono męczennika i z placu bitwy go wywleczono, aby uciąć mu głowę. Ciało zełżone, odarte z zbroi i szat cisnięto na polu, głowę zaś zatknięto na wysoką tykę i obnoszono około murów Lignicy, sądząc, że warownia się podda.

Nie udał się postrach mongolski.

Pamiętna bitwa pod Lignicą, gdzie zginęło mnóstwo polskiego rycerstwa, rozegrała się w dniu 15 kwietnia 1241 r.; miała ona wielkie znaczenie: nigdy już zagony tatarskie nie posunęły się dalej na zachód. Tu Henryk Pobożny kres im położył i sam jak strażnik chrześcijaństwa legł na granicy.